

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Przy mikrofonie Natalia Ryba. Witam Państwa w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Gościem podcastu jest profesor Arkadiusz Kubica – skrzypek, kameralista, pedagog, drugie skrzypce w Kwartecie Śląskim. Panie Arkadiuszu, może zacznijmy od takiego małego, wielkiego początku. Czy pamięta pan swój pierwszy moment, kiedy wziął pan skrzypce do ręki? I czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?

ARKADIUSZ KUBICA: Historia jest taka bardzo rodzinna. Mój ojciec nie był muzykiem, ale lubił bardzo muzykę, grał sam na akordeonie, ale zupełnie amatorsko i mam trzy siostry jeszcze. Najstarsza grała na akordeonie, a najmłodsza będzie grała na skrzypcach i poszedł do sklepu i na gwiazdkę kupił jej skrzypce, a moja najmłodsza siostra, znaczy ja jestem najmłodszy, ale starsze ode mnie tam o sześć lat, powiedziała, że w życiu nie będzie grała na skrzypcach. Ojciec stwierdził: „A może ty byś chciał zagrać na skrzypcach?”, ja mówię: „dobra”, dla świętego spokoju i tak zostało. Mając sześć lat poszedłem do kółka muzycznego i uczył mnie bardzo fajny człowiek, który grał w Operze Śląskiej, potem wyjechał z Polski, ale on mnie uczył liter pamiętam, gąskę rysował to było „G”, domek to było „D”. Tak się uczyłem po prostu jako sześciolatek, tak od niechcienia właściwie.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: A propos edukacji. Jakich mistrzów spotkał pan na swojej drodze muzycznej?

ARKADIUSZ KUBICA: Ja już dosyć długo żyje, długo gram na tych skrzypcach, więc tych mistrzów było naprawdę wielu i miałem wielkie szczęście. Uważam, że szczęście w życiu polega na tym, żeby w odpowiednim momencie swojego życia, poznać właściwego człowieka i to jest największe szczęście. Nie, że tam kogoś, to mi coś załatwi, nie. Tak ogólnie powiem – w odpowiednim momencie życia, poznać odpowiedniego człowieka. I tu muszę powiedzieć, że miałem dużo szczęścia w życiu. Mój teść mówił tak: „Głupim można być, szczęście trzeba mieć”. Tych mistrzów było wielu, ja miałem takie szczęście, że po tym pierwszym nauczycielu trafiłem do szkoły takiej popołudniowej im. Karłowicza. W Katowicach były dwie szkoły muzyczne – Karłowicz i Szymanowski. To była szkoła popołudniowa, tym się różniły. Popołudniówka, a Szymanowski to było liceum muzyczne ze szkołą podstawową i tak dalej. Chodzenie do szkoły zacząłem dużo później. Zostałem przyjęty do drugiej klasy, do Konrada Byska. To był skrzypek, prowadzący drugie skrzypce w Wielkiej Orkiestrze z wieży Polskiego Radia, który jednocześnie był bardzo dobrym dyrygentem. Jak pani się interesuje troszkę filmem, to pierwsze polskie filmy np. „Skarb” – bardzo dużo muzyki filmowej wykonywał Bosprym wtedy, pod dyrekcją Konrada Byska. On miał świetne wyczucie, styl, był skrzypkiem, dyrygentem. Prowadził różne inne zespoły, ale to nie jest tak istotne, natomiast był świetnym muzykiem. Bardzo barwna osobowość

i on niewątpliwie wywarł duże, na mnie, piętno, że tak powiem, ale tą swoją niezwykłą muzykalnością, przede wszystkim. Tak bym to powiedział. A potem poszedłem do akademii, powiem szczerze, że nie wiedziałem czy się dostanę, czy nie. Miałem w zanadrzu filozofię. Jakbym się nie dostał, a wie pani dlaczego? Bo kiedyś miałem iść do wojska, ale nie chciałem i stwierdziłem, że jak coś to będę zdawał filozofię. Takim naszym znakomitym pedagogiem był na przykład pan Lewin, ale ze Szwecji. Grał w takim słynnym kwartecie szwedzkim – Kyndel Quartet i przyjeżdżał do Łańcuta przez wiele, wiele lat. Nazywał nas Los Banditos, także to było takie jego określenie i muszę powiedzieć, że już po latach, kiedy moja córka pojechała właśnie do Łańcuta na kurs, odwoziłem ją i poszedłem do niego i on: „Ooo, Los Banditos”. Tak to wyglądało. A potem oczywiście spotkaliśmy wiele wspaniałych osób. Ja często też o tym opowiadam swoim studentom, przecież byliśmy na kursie u Hajtu Bajagle, mógłbym tu wymieniać tych mistrzów, było ich naprawdę wielu, ale wydaje mi się, że to, co rzeczywiście wywarło na nas największy wpływ to chyba kontakty z kompozytorami. Takie pierwsze wykonania to jeszcze przed osiemdziesiątym rokiem. Te postacie, z którymi się stykaliśmy, przez całe lata właściwie, mógłbym tu wymienić ich, naprawdę nie chciałbym tu nikogo pominąć, dlatego nie wymieniam ich. Natomiast to byli właściwie czołówka kompozytorów i nie tylko czołówka, bo to wystarczy zobaczyć listę naszych wykonań, których dokonaliśmy w ciągu tych czterdziestu paru lat i tam są bardzo różni kompozytorzy.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Jeśli chodzi o muzykę kameralną, to dlaczego właśnie w niej chciał się pan spełniać i czy to było takie marzenie i cel od zawsze, czy dopiero Kwartet Śląski pozwolił spełnić te pragnienie?

ARKADIUSZ KUBICA: Wie pani co? Tak naprawdę, to znaczy ja byłem taki zarażony już trochę wcześniej bym powiedział. Ja myślę, że właśnie ta postać, tego mojego pierwszego nauczyciela – szkolnego nazwijmy go, pana profesora Łyska, on był taką postacią, która prowadziła właśnie zespoły kameralne, prowadziła orkiestry. Tam się wszystko działo razem, że tak powiem. Lekcje wyglądały tak, że ja siedziałem i słuchałem, jak inni grali, potem wstawałem i musiałem ja grać, za chwilę ktoś tam inny jeszcze grał. To były takie, cały czas takie warsztaty. To było fajne, bo to uczyło, bo to, że cały czas ta muzyka dzieje się wspólnie, dzieje się razem i myśmy dużo grali na przykład w duecie z kolegą. Zamiast spędzać czas na podwórku czy w jakiejś bramie to myśmy se grali jakieś duety tam, prawda, skrzypcowe, potem z pianinem. Tak to się zaczynało, że tak powiem. Potem w klubie fortepianowym grałem w szkole średniej i tak to, ta muzyka dla mnie nie była czymś takim spadło nagle i odurzyło, że tak powiem. Ja się w niej wychowywałem, że tak powiem. Zaczynałem od takich rzeczy od razu i tak to trwało i tam żeśmy spędzali masę czasu na ćwiczeniu takich podstaw, że tak powiem, grania w kwartecie.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: A z pana perspektywy jako pedagoga, czy wielu jest aspirujących muzyków, którzy chcą właśnie spełniać się w muzyce kameralnej?

ARKADIUSZ KUBICA: Znaczący ja mam w tej chwili taką obserwację i to powtarzam też studentom, że tak czasami mało entuzjastycznie podchodzą do tych przedmiotów z kameralistyki na studiach. Mówię: „Popatrzcie co się dzieje, po pierwsze pięćdziesiąt dziewięć koma dziewięć procent łąduje wszystkich studentów w orkiestrach, czyli to jest jedna rzecz, zwłaszcza jeśli chodzi o skrzypkowców, to przecież smyczkowcy będą grali dziewięćdziesiąt dziewięć koma dziewięć zawsze w grupie, w jakiej grupie tak. Czy to będzie mniejsza grupa – czterech skrzypków, czy to będzie sześciu, czterech to już jest wszystko jedno, ale zawsze tworzą pewien team nazwijmy to tak. I jeśli są dobrzy w orkiestrze to muszą jak najwcześniej uczyć się grania wspólnego razem. Coraz więcej młodych ludzi, poziom się niezwykle podniósł, zwłaszcza mentalny, więc również poziom orkiestr podniósł się bardzo do góry. Soliści, którzy wygrywają międzynarodowe konkursy, oczywiście również łądują w tych orkiestrach, bo szukają pracy. To budowanie takiego zespołu jak na przykład kwartet smyczkowy. Często nie zdajemy sobie sprawy na czym to polega. Zbudowanie pewnego typu brzmienia, czy jesteśmy tego świadomi, ale budujemy pewien typ brzmienia. Młodzi ludzie garną się do kameralistyki na zasadzie takich projektowych historii, natomiast działań by było, gdyby spróbowali się zdecydować co jest dobre, że ja będę grał w kwartecie. Ludzie się zwolnili z WOSPR-u w osiemdziesiątym trzecim, czwartym roku, to był głęboki komunizm. Wszyscy nam pokazywali tak, mając pracę w WOSPR-ze, mieliśmy etat, to były naprawdę dobre pieniądze jak na tamte czasy. Wszyscy pokazywali: „O, jesteście kompletni wariaci”. Mieliśmy już wtedy żony i dzieci, ale część z nas przynajmniej, jedno dziecko, drugie było w drodze. Zwolniliśmy się w osiemdziesiątym trzecim i zostaliśmy wolnymi strzelcami.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Może pomówmy co nieco o koncercie dwudziestego trzeciego listopada w ramach festiwalu EUFONIE. Co czeka widzów podczas tego koncertu?

ARKADIUSZ KUBICA: Mogę powiedzieć tak, że bardzo ładny program nam się udało tutaj zmontować na dwudziestego trzeciego. Będą takie znane rzeczy i nieznanne. Na przykład pierwszy utwór to Ligattiego z pięćdziesiątego roku. To jego praca dyplomowa jak jeszcze mieszkał i żył w Budapeszcie. On tam pisał i później już wyjechał na zachód. Do tego zagramy kwinty Zarębskiego, dzisiaj w Polsce już wszyscy wiedzą kto to był Zarębski. Jeszcze tego kwintetu się uczyliśmy z Eugeniuszem Kwapikiem – grał na fortepianie. Kwapik grał bardzo dobrze na fortepianie. Nawet nagrał Dziesięć spojrzeń na Dzieciątka Jezusa. Jako jeden z pierwszych na świecie, tylko, że stan wojenny nie pozwolił tego wydać. Teraz jeszcze jest na płycie, może pani kupić na DVD – pani kanclerz doprowadziła do tego. Także jest uważany już za najlepszy utwór chyba muzyki kameralnej polskiej dziewiętnastego wieku. Bo wtedy, jak myśmy zaczęli go grać nikt nie wiedział o takim kompozytorze, drugiej części właściwie, że to będzie druga część. Będzie audycja szósta Andrzeja Krzanowskiego. Andrzeja Krzanowskiego, którego poznałem w szkole im. Karłowicza właśnie. On napisał

audycję taką, którą długo nie graliśmy jej, muszę powiedzieć, bo była napisana w osiemdziesiątym drugim roku na stulecie urodzin Szymanowskiego.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Panie Arkadiuszu, a czy pan słucha muzyki w samochodzie?

ARKADIUSZ KUBICA: Nie lubię słuchać muzyki jako tła. Ja zauważyłem pierwszy raz będąc w Japonii, pojechałem na jakiś festiwal, nie wiem, nie pamiętam. W każdym razie wchodzę do windy, świetny hotel, super warunki i tak dalej. Wchodzę do windy, słyszę – Mozart, koncert fortepianowy. Idę do jakiegoś supermarketu, po coś, nie wiem, wszystko jedno. Jeszcze u nas daleko było do galerii handlowej, prawda, słyszę – Mozart, cały czas Mozart, ale w ogóle jakby nikt tego nie zauważał, bo to była taka muzyka tła, ona sobie gdzieś tam leciała, fajnie, okej. Żeby dobrze wysłuchać muzyki klasycznej, to musimy ją śledzić. Żeby ją śledzić, to musimy być skupieni tak, jak ktoś do nas mówi, to muzyka też do nas mówi, więc ja nie słucham muzyki w samochodzie. W wyjątkowych sytuacjach, jak stoję na Zakopiance, jadąc na festiwal, to wtedy sobie słucham muzyki. To są takie sytuacje wyjątkowe, normalnie nie słucham, bo jadę z akademii do domu i z domu do akademii, gdzie mam z trzy minuty gdzieś samochodem, więc nie mam po co. Natomiast tu, w tym pokoju, jak pani widzi tam w tyle jest taki monitor i tu mam adapter, tu mam sprzęt, tam mam fotel z lewej strony. Tam siadam i wtedy słucham, ale ja głównie słucham płyt, ja ciągle kupuję płyty.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Dziękuję za rozmowę. Koncert w ramach festiwalu EUFONIE, na którym wystąpi Kwartet Śląski już dwudziestego trzeciego listopada. Trzeci Międzynarodowy Festiwal Muzyki Europy Środkowowschodniej EUFONIE – odbędzie się w dniach dziewiętnasty – dwudziesty siódmy listopada w Warszawie. Organizatorem wydarzenia jest Narodowe Centrum Kultury.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie